

Alembik śmierci

albo pocieszenie duszy
wobec umierającego życia
i żywej śmierci ciała.

Wygłoszony jako kazanie
w pałacu Whitehall,
w obecności jego Królewskiej Mości,
w początku
Wielkiego Postu roku 1630¹

¹ Kazanie to zostało wygłoszone pod koniec lutego 1631 roku. Różnica w dacie wynika stąd, że według ówczesnego kalendarza nowy rok rozpoczynał się nie pierwszego stycznia, lecz 26 marca, dzień po święcie Zwiastowania NMP. Numeracja akapitów kazania pochodzi od tłumacza. Ma ona unaocznic jego emblematyczną strukturę.

Do Czytelnika

Niniejszemu Kazaniu władza duchowna nadała miano kazania pogrzebowego, które Autor ułożył dla samego siebie. Nader trafnie, biorąc pod uwagę czas, w jakim zostało wygłoszone, i poruszaną w nim problematykę. Autor wygłosił je na niewiele dni przed własną śmiercią, jak gdyby tym ostatnim słowem uporał się ze wszystkimi sprawami, które miał wykonać na ziemi, i pozostało mu jedynie skonać. Przedmiotem kazania jest zaś śmierć, powód i temat wszystkich kazań pogrzebowych. Wielu zauważyło, że ów wielbny człowiek coraz wyraźniej doskonalił swój talent kaznodziejski. Z początku prześcignawszy innych, na koniec prześcignął samego siebie. Oto jego ostatnie kazanie. Nie powiem, że właśnie dzięki temu najlepsze, wszystkie bowiem były znamienite. Coś jednak w tym jest. Otóż słowa umierającego, jeżeli dotyczą nas samych, częstokroć wywierają najgłębsze wrażenie, jako wypowiedziane z niedościgłym uczuciem, lecz bez nadmiernej afektacji. Po wtóre, któż z nas nie musi pobierać nauk o niebezpieczeństwie śmierci i o korzyściach z niej płynących? Śmierć jest wrogiem każdego człowieka i nastaje na życie wszystkich, a jednak dla wielu może stanowić okazję do dobra. Umierając, musimy walczyć z nieprzyjacielem, który nieomal podbił wszystkich żyjących i przekonywać się o całej jego potędze i okrucieństwie. Niech ten środek przygotowujący do śmierci, tudzież jemu podobne, posłuży nam do tego, aby śmierć, kiedykolwiek przyjdzie, nie wydawała się nikomu przerażająca, życie zaś, jakkolwiek długie by było, nie stało się nużące.



Portret Donne'a w całunie pogrzebowym. Rys. M. Droeshout

Psalm 68 vers. 20. in fine

And unto God the Lord belong the issues of death i.e. from death.

A w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci (to jest: ratunek przed śmiercią)

I

Każda budowla stoi z mocy² fundamentów, które ją podtrzymują i podpierają, z mocy przypór, które ją szcepiają i opasują, oraz z mocy krzyżujących się belek, które ją wiążą i spajają. Fundamenty nie pozwalają, aby się pogrzyżyła w ziemi. Przypory nie pozwalają, aby się zachwiała. Belki i kłamry nie pozwalają, aby się rozszczepiła. O korpusie naszej budowli mówi ten fragment psalmu, który poprzedza perykopę wybraną na podstawę dzisiejszego kazania. Brzmi on: „Bóg nasz jest bogiem zbawienia³”. *Ad salutes*, zbawień w liczbie mnogiej, tak napisano w oryginale, a więc bogiem, który zarówno darzy zbawieniem duchowym, jak i wybawia z ziemskich obierzy. Natomiast poszczególne części budowli — fundamenty, przypory i belkowania — znajdziemy w samej perykopie i w jej trzech odmiennych wykładniach, jakie przedstawiają nasi egzegeci.

„W ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci (Ps. 68, 21)”. Albowiem, po pierwsze, na tym, że w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci, zasadza się fundament rzeczony budowli (tego, że Bóg jest bogiem wszelkich zbawień). Innymi słowy, Bóg ma moc zesłać nam cudowne ocalenie i ratunek, nawet gdy dostaniemy się pomiędzy szczęki i zęby śmierci, pomiędzy wargi owego wiru⁴, grobu. Przy takiej interpretacji słów psalmu *exitus mortis*, „wyjście ze śmierci”, oznacza *liberatio a morte*, „ratunek przed śmiercią”. Jest to interpretacja najoczywistsza, za nią też idzie nasz przekład Biblii, gdzie czytamy: „ocalenia przed śmiercią”.

Dalej, przypory opasujące i stabilizujące naszą budowlę (to, iż Bóg jest Bogiem wszelkiego zbawienia) wiąże się z faktem, że w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci, czyli okoliczności i rodzaj naszego zgonu. Odchodzimy i przewędrujemy z tego świata rozmaitymi drogami:

² W książkowej wersji mojego tłumaczenia (John Donne. Medytacje. Alembik śmierci. Wstęp i tłumaczenie P. Plichta. Śląsk: Katowice 2014) „dzięki fundamentom”. Użyty w oryginale zwrot *by the benefit of* jest jednak prawniczym terminem, który oznacza wyjęcie szlachetnie urodzonego człowieka spod normalnej jurysdykcji sądowej. W utworze Donne’a słowo *benefit* odnosi się do wyjęcia Chrystusa spod powszechnego wyroku, jakim jest zepsucie pośmiertne i rozpad ciała. Na tym przywileju, który wskutek męki zbawiciela rozciągnie się na wszystkich wierzących i który obejmie wszystkich zmarłych w dniu Sądu Ostatecznego, opiera się więc cała budowla zbawienia. Stąd obecna, elektroniczna wersja tłumaczenia nawiązuje do zwrotu „z mocy prawa”.

³W oryginale „He that is our God is a god of salvation”. Wybrany przez Donne’a werset psalmu jest, gdy go odnieść do treści „Alembiku śmierci”, nieprzetłumaczalną grą słowną. Wyraz „salvation” pochodzi oczywiście od łacińskiego rdzenia oznaczającego ratunek. Ale w języku angielskim znajdziemy również rzeczownik *salve* (niespokrewniony z tym pierwszym etymologicznie), który oznacza balsam leczniczy. Otóż zbawienie w kazaniu Donne’a staje się możliwe dzięki temu, że Chrystus przemienia swoją krew w kamień filozoficzny czyli czerwony eliksir życia, a ten ostatni nazywano często *balsamum* to jest balsamem. Zbawienie (*salvation*) okazuje się więc tutaj, całkiem dosłownie, zabalsamowaniem na życie wieczne w eucharystycznej krwi Chrystusa. Prawem kontrastu Donne w trzecim akapicie poświęca wiele uwagi nieskuteczności środków, które Józef z Arymatei zastosował, aby zabalsamować ciało umęczonego Jezusa. Moim zdaniem właśnie do tej gry słownej nawiązuje słynny portret Donne’a, na którym ubrany jest on w całun pogrzebowy. Wiadomo bowiem, że pomysł na ten osobliwy wizerunek, który znalazł się na frontysepisie pierwszego wydania *Death's Duell* (1632) wyszedł od samego poety i był zaskoczeniem dla najętego przezeń grafika Martina Droeshouta.

⁴ W wersji książkowej pominięte słowa „owego wiru”. Są one bardzo ważne, gdyż mogą kojarzyć się z obrazem piaskowego wiru, jaki tworzy się w klepsydrze. Układ akapitów w utworze celowo przypomina zarówno klepsydrę, klasyczny symbol przemijania, jak i alembik.

nagle lub przygotowani, gwałtownie albo z przyczyn naturalnych, całkiem świadomie lub we wstrząśnieniu i pomieszaniu zmysłów chorobą. Nie należy więc na tej podstawie nikogo potępiać ani ferować wyroków, albowiem cenna jest w oczach Pana śmierć jego świętych, bez względu na to, jak konają, i w jego ręku są wszelkie wyjścia ze śmierci, sposoby, na jakie rozstajemy się z tym życiem. Wedle takiej interpretacji słów psalmu *exitus mortis*, „wyjście ze śmierci”, oznacza *liberatio in morte*, „wybawienie w śmierci”. Nie chodzi więc o to, że Bóg ocali nas od umierania, lecz że zatroszczy się o nas w godzinie śmierci, jakiegokolwiek przypadłoby nam przejście. Interpretacja ta mówi, że dobrze i pewnie służą nam naturalne ramy i struktura.

Pozostają belki i kłamy owej budowli (tego, że Bóg nasz jest Bogiem wszelkich zbawień), które również wynikają ze słów Pisma: „W ręku tegoż Pana Boga są wyjścia ze śmierci”. Innymi słowy, ten właśnie Bóg i Pan, który złączył i splótł obie natury w jednej, a będąc Bogiem, przyszedł na świat w naszym ciele, nie mógł ocalić nas żadnym innym sposobem i nie mógł wywędrować z tego świata ani wrócić do poprzedniej chwały inaczej niż przez śmierć. Wedle takiej interpretacji *exitus mortis*, „wyjście ze śmierci”, oznacza więc *liberatio per mortem*, „narodziny przez śmierć”, przez śmierć Boga, naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tak właśnie rozumiał te słowa święty Augustyn i wielu jego znamienitych zwolenników.

Pora zatem przyjrzeć się słowom psalmu w tych trzech interpretacjach. Po pierwsze, jako Bóg potężny, Ojciec wszechmogący ratuje sługi swoje z paszczy śmierci. Następnie, jako Bóg miłosierdzia, chwalebny Syn ocalił nas, przyjmując na siebie wyjście ze śmierci. Między nimi zaś, jako Bóg otuchy, Duch Święty ratuje nas od wszelkiego niepocieszenia, uprzedzając rozpacz swymi łaskawymi natchnieniami, w myśl których niezależnie od rodzaju śmierci, jakiego mamy doświadczyć, *exitus mortis* okaże się *introitus in vitam*, nasze odejście w śmierć okaże się wkroczeniem do życia wiecznego. Tak więc trzy obrazy, obrazy ocalenia *a morte*, *in morte* i *per mortem* — „przed śmiercią”, „w śmierci” i „przez śmierć” — będą dobrze spełniały rolę fundamentów, przypór i belek naszej budowli, tego że „Bóg nasz jest Bogiem wszelkiego zbawienia”, ponieważ „w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci”.

II

Rozważmy najpierw *exitus mortis* w znaczeniu *liberatio a morte* — czyli że u Pana Boga są wyjścia ze śmierci i dlatego we wszystkich naszych śmierciach i śmiertelnych klęskach tego żywota słusznie możemy liczyć na cudowne ocalenie z jego ręki, każdy zaś okres i przemiana w tym życiu są przejściem ze śmierci w śmierć. Już nasze narodziny i wkroczenie w to życie stanowią *exitus a morte*, ratunek przed śmiercią. W łonie matki jesteśmy bowiem do tego stopnia martwi, że nie mamy nawet tej świadomości, że żyjemy, jaka towarzyszy nam podczas snu; trudno też znaleźć ciaśniejszy grób albo smrodliwszy loch od miejsca, którym stałoby się to łono, gdybyśmy w jego wnętrzu pozostali dłużej niż należy lub gdybyśmy przedwcześnie tam umarli. W grobie robaki nas nie zabijają, sami płodzimy je i karmimy, a potem uśmiercamy własne twory. W łonie martwe dziecko zabija matkę, która je poczęła, i jest mordercą, ba, matkobójcą, nawet gdy nie żyje. A nawet jeśli byśmy nie skonali wewnątrz łona, porażając swoją martwością tę, która dała nam pierwsze życie, życie roślinne, to wciąż jesteśmy martwi na podobieństwo bożków z psalmu Dawida. To w łonie rodzicielki „mamy oczy, lecz nie widzimy,

mamy uszy lecz nie słyszymy (Ps. 115, 6)”. W łonie przygotowujemy się do dzieł ciemności, cały czas pozbawieni światła. W łonie uczymy się okrucieństwa, karmieni krwią⁵, i możemy się potępić, nigdy nie przychodząc na świat. O naszym kształtowaniu się w łonie matki mówi Dawid tymi słowami: „jestem uformowany cudownie i straszliwie (Ps. 139, 14)”, oraz „Nazbyt wspaniała jest dla mnie ta wiedza”, bo nawet ona stanowi dzieło pana i „wspaniała jest w naszych oczach (Ps. 118, 23)”. *Ipse fecit nos* „to właśnie on nas stworzył (Ps. 100, 3)”, bóg — nie my sami ani nasi rodzice. „Ulepiłeś mnie ręką i utworzyłeś całego ze wszystkich stron”, rzekł Job, i (tak brzmi oryginał) „twoje ręce aż do bólu krzątały się dokoła mej osoby, a jednak mnie niszczysz (Hi 10, 8)”. Stanowię arcydzieło największego mistrza (jako człowiek), lecz jeśli mnie zostawisz w miejscu tworzenia, zniszczę je. Łono, które powinno być domostwem życia, staje się śmiercią we własnej osobie, gdy bóg nas w nim opuści. on nader często grozi zatrzaśnięciem łona. klątwą cięższą i bardziej beznadziejną nie jest wszelako pierwsze jego zatrzaśnięcie, bezpłodność, lecz drugie, słabość, gdy „dziecko dojrzało do narodzin, a nie ma sił, żeby go wydać na świat (Iz 37, 3)”. Niedola wzbija się pod niebiosa, kiedy ktoś bliski szczęścia odpada od nadziei. Miotając gwałtowne przekleństwo, prorok wyraża najwyższy gniew boży: „obdarz ich, panie — cóż im zesłesz? — obdarz ich łonem, które roni (Oz 9, 14)”. Dlatego też, odkąd tylko stajemy się ludźmi (czyli odkąd zostajemy obdarzeni duszą, ożywieni w łonie), nasi rodzice mają powód powiedzieć w naszym imieniu, choć sami nie możemy tego uczynić: „Nieszczęsną istotą jest człowiek, któż go ocali przed ciałem, tą retortą śmierci⁶? (Rz 7, 24)”. Albowiem nawet łono będzie alembikiem śmierci, gdyby zabrakło wybawcy. To ten, który rzekł Jeremiaszowi: „zanim ukształtowałem cię, znałem cię, zanim wyszedłeś z łona matki, uświęciłem cię (Jr 1, 5)”. Trudno orzec, czy istniał jakiś rodzaj statku, łodzi rybackiej lub promu, zanim bóg poddał Noemu doskonałą formę arki (Rdz 6, 14). *Thebah*, wyraz, którym duch święty poprzez usta Mojżesza określił arkę, odnosi się do wszelkich rodzajów łodzi. Tego właśnie słowa użył Mojżesz na określenie łódeczki, w której leżał, arki z sitowia, w której złożyła go matka (Wj 2, 3). Natomiast mamy pewność, że Ewa urodziła Kaina bez udziału położnej i dlatego mogła powiedzieć: *Possedi virum a Domino*, „otrzymałam mężczyznę od pana (Rdz 4,1)”, tylko od Pana. Właśnie Pan sprawił, że mogłam począć, Pan, który wsączył duszę ożywiającą w to poczęcie, Pan który wywiódł na świat to, co sam ożywił. Bez tego Ewa

⁵ Passus na temat życia płodowego człowieka jest odmalowany w wyjątkowo ponurych barwach, ponieważ nawiązuje do symboliki alchemicznej, zwłaszcza do tak zwanej fazy czarnej czyli nigredo związanej z umieraniem i rozpadem. Donne opisuje dojrzewanie człowieka w łonie matki jako daremną i pospieszną próbę ucieczki przed śmiercią fizyczną i duchową. Fragment ten wieńczy wizja poronienia, które jest niewątpliwie autobiograficznym nawiązaniem do okoliczności śmierci żony pisarza, Anny. Poronienie należy jednak również do najważniejszych symboli alchemicznych i oznacza transmutację nieudaną z tego powodu, że alchemik chciał zbyt szybko dokonać procesu wielkiej przemiany. W strukturze utworu passus ten pełni rolę strukturalnej klamry. Mianowicie zbawcza męka i śmierć Chrystusa, opisane w akapicie siódmym, są jej doskonałą odwrotnością: Syn Boży, umierając na krzyżu, skutecznie przemienia swoją krew w czerwony eliksir życia wiecznego. Dopiero akt ssania tej krwi z jego świętych ran (Donne używa właśnie tego czasownika) daje wiernym nieśmiertelność i niezniszczalne dziecięstwo boże.

⁶ W przekładzie BT „ciało [wiodące do] śmierci”. Użyty przez Donne’a zwrot *body of death* jest nieprzetłumaczalną grą językową, opartą na symbolice alchemicznej. Może on bowiem również oznaczać alembik, naczynie w którym dokonuje się transmutacja. W akapicie trzecim Donne określa z kolei boską naturę Chrystusa archaicznym słowem „Godhead” (bóstwo) i nie jest to przypadek, ponieważ słowo „head” również było zamiennym określeniem alembiku. Donne mówiąc o zmartwychwstaniu ciała używa archaicznej formy „redintegration” zamiast regularnej reintegration. Ta pierwsza zawiera bowiem cząstkę „red” (czerwony), która kojarzyła się z symboliką rubedo, ostatniej fazy *opus magnum*. Tym samym chrześcijańskie zbawienie jest tutaj przedstawione jako eucharystyczna alchemia czyli połączenie dwóch alembików: zniszczalnego ludzkiego ciała oraz Chrystusa, nieśmiertelnej głowy Kościoła.

mogłaby powiedzieć: „ciało moje stało się jeno domem śmierci”. *Domini, Domini sunt exitus mortis*, „w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci”.

III

Potem jednak *exitus a morte*, „ocalenie przed śmiercią”, śmiercią od łona, okazuje się niczym innym jak *introitus in mortem*, wrotami, przekazaniem w ręce innej śmierci, wielorakich śmierci tego świata. W łonie matki otrzymujemy całun, który rośnie wraz z nami od samego poczęcia i w który spowici się rodzimy, albowiem od narodzin zmierzamy do grobu. I jak więźniowie, którym darowano karę lochu za popełnione występki, mogą okłamywać innych żebrząc o datki na jego progu⁷, tak i my, uwolnieni z łona, wciąż jesteśmy z nim połączeni pępowiną ciała, sznurem, przez który ani nie możemy się oddalić, ani pozostać na miejscu. Krzykiem i łzami uświetniamy własne pogrzeby, nawet przy urodzeniu, jakbyśmy siedem dziesiątków lat swojego życia spędzali w bólach porodowych matki i zataczali pełny krąg w pierwszym jego punkcie. Wypraszamy sobie jeden chrzest drugim, sakramentem łez, i przychodzimy na świat, który trwa wiele wieków, sami wszelako trwać nie będziemy. *In domo Patris*, rzekł nasz zbawiciel o niebie, *multae mansiones*, „jest mieszkań wiele (J 14, 2)” — mieszkań trwałych i rozmaitych. Jeśli więc człowiek nie może posiadać domu męczenników (nie przelał krwi dla Chrystusa), wciąż może wejść w dom wyznawców, gdyż gotów był uwielbić Boga, przelewając własną krew. I jeśli kobieta nie może posiadać domu dziewic (wstąpiła bowiem w święty związek małżeński), wciąż może wejść w dom świątobliwych matek, gdyż urodziła i wychowała dzieci w bojaźni bożej. *In domo patris*, „w domu ojca mego”, w niebie, jest mieszkań wiele, lecz tu, na ziemi, „Syn człowieczy nie ma gdzie złożyć głowy (Mt 8, 20)” — powiedział. *Nonne terram dedit filiis hominum?* jakże zatem mógł bóg dać tę ziemię synom ludzkim? „dał ludziom ziemię, żeby mieli utkane z niej odzienia, i dał im ziemię na grób i pogrzeb, aby wrócili do ziemi i w niej się rozproszyli” — nie po to jednak, by ziemię posiadali: „Nie mamy tutaj trwałego miasta (Hbr 13, 14)”, ba, trwałej chatki, trwałej osoby, trwałego ciała. Jakkolwiek święty Hieronim użył wyrazu *mansiones*, domy, na określenie wędrówek Izraelitów po pustkowiu (Wj 17, 1 tak w tekście Wulgaty), słowo to, w oryginale brzmiące *nasang*, oznacza jedynie podróż, peregrynację. Nawet Izrael boży nie ma domów w tym życiu, lecz tylko podróże, pielgrzymki. Tą właśnie miarą Jakub zmierzył swoje życie w obecności Faraona: „dni lat pielgrzymki mojej (Rdz 47,9)”. Chociaż apostoł nie powiedziałby *morimur* — póki jesteśmy w ciele, jesteśmy martwi, to mówi *peregrinamur* — póki jesteśmy w ciele, pielgrzymujemy (Hbr 11, 13) i wciąż nie przybyliśmy do Pana. A mógłby użyć słowa „martwi”, ponieważ w gruncie rzeczy cały ten świat jest powszechnym cmentarzem, wspólnym grobem, życie zaś i poruszenie, jakie w nim czynią największe osoby, przypomina wstrząsy, którym podlegają ciała nieboszczyków podczas trzęsienia ziemi. To, co zwiemy życiem, jest ledwie

⁷ W oryginale „as prisoners discharged of actions may lie for fees”. W edycji książkowej przełożyłem ten fragment jako: „mogą utkwąć w tym samym lochu za długi”. Jednakże w pięknym liście Donne’a do sir Roberta Kera datowanym na luty 1624 roku, a więc w okresie rekonwalescencji poety po ciężkiej chorobie, pojawia się zdanie: „Though I have left my bed, I have not left my bedside. I sit there still, and, as a prisoner discharged sits at the prison door to beg fees, so I sit here to gather crumbs” (Opuściłem już łóżko, ale wciąż się go trzymam. Nadal tkwię tutaj i niczym więzień, który po uwolnieniu siedzi na progu więzienia żebrząc o datki, zbieram okruszki). Ten poetycki obraz więźnia wzbudzającego litość innych błagą – i dlatego podobnego do żebrzących płaczem dzieci – z perspektywy czasu wydaje mi się trafniejszym tłumaczeniem wyżej wymienionego fragmentu.

hebdomada mortium, tygodniem śmierci, siedmioma dniami, siedmioma okresami naszego żywota spędzonymi na umieraniu, umieraniem po siedmiokroć, a potem nadchodzi kres. Nasze narodziny umierają w dzieciństwie, dzieciństwo umiera w młodości, młodość i pozostałe lata umierają w podeszłym wieku, a i ten umiera, dopełniając wszystkiego. Jedno zaś z drugiego, ani młodość z dzieciństwa, ani wiek dojrzały z młodości nie wyłania się niby feniks z popiołów zmarłego feniksa, ale wypelza jako osa albo gad z padliny, niczym wąż z łajna. Nasza młodość jest gorsza od dzieciństwa, a wiek podeszły od młodości. Nasza młodość łaknie i pragnie tych grzechów, których dzieciństwo nie znało, a wiek podeszły żali się i wścieka, że już nie może popełniać grzechów dostępnych młodości. Przy tym każdemu stanowi i każdemu stadium tego życia towarzyszy tyle śmierci, tak jest, tyle śmiertelnych katastrof, że sama śmierć byłaby w nich ulgą. Stąd bierze się życzenie Joba, aby Bóg nie obdarzył go ratunkiem od śmierci pierwszej, śmierci od łona: „Po cóż wydobyłeś mnie z łona? o, gdybym wyzionął ducha i żadne oko mnie nie ujrzało! istniałbym, jakby nie istniejąc (Hi 10,18–19)”. Niecierpliwi Izraelici szemrali: „Dałby Bóg, a zmarlibyśmy z ręki Pana w ziemi egipskiej (Wj 16,3)”. Ale w piśmie czytamy, że także ścigany Eliasza, uciekając przed Jezebel, pod krzewem jałowca zażądał własnej śmierci: „Dość już, teraz o Panie, odbierz mi życie (1Krl 19,4)”. Podobnie Jonasz usprawiedliwia własne zniecierpliwienie, ba, swój gniew na samego Boga: „Proszę cię teraz, o Panie, odbierz mi życie, bo lepiej mi umrzeć, niż żyć”. A gdy Bóg dwukrotnie go zapytał: czy słusznie się za to gniewasz? (drugi raz z powodu krzewu tykwy), odpowiada: „Słusznie jestem rozgniewany, i to na śmierć (Jon 4,6–9)”. O ileż gorszą śmiercią niż sama śmierć jest to życie, które tak dobrzy ludzie tak często zamieni- liby na śmierć! Jeżeli jednak byłbym jak święty Paweł (*quotidie morior*, „umieram codziennie”, każdego dnia spada na mnie coś cięższego od śmierci (Rz 8, 36)), lub jak Dawid (*tota die mortificamur*, „przez cały dzień nas zabijają” nie tylko każdego dnia, ale w każdej godzinie spada na mnie coś cięższego od śmierci (Ps. 44, 22)), to chociaż prawdziwe byłyby o mnie słowa: *conceptus in peccatis* („ukształtowany jestem w nieprawości i w grzechu poczęła mnie matka (Ps 51,5/51,7)”; wówczas zmarłem po raz pierwszy) i *natus filiae irae* („urodziłem się nie tylko dzieckiem grzechu, ale i dzieckiem gniewu (Ef 2, 3)”, gniewu bożego za grzech, który jest cięższy od śmierci), mimo wszystko *Domini Domini sunt exitus mortis*, w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci, i za przykładem Joba, Józefa, Jeremiasza i Daniela nie mogę wątpić w ocalenie. A jeśli żadne inne ocalenie nie przyczyni się bardziej do chwały Boga i mojego dobra, On przecież „dzierży klucze śmierci (Apo 1,18)” i może pozwolić mi na ucieczkę przez jej odrzwia, czyli ocalić mnie przed wielorakimi śmierciami tego świata, przed *omni die i tota die*, „codzienną śmiercią” i „cogodziną śmiercią”, poprzez jedną śmierć, ostateczne rozłączenie się ciała i duszy, kres wszystkiego.

Ale czy naprawdę wszystkiego? Czy rozdzielenie się ciała i duszy jest ostatnią ze śmierci, jaką musi wycierpieć ciało (o śmierci duchowej nie będziemy teraz wspominali)? Otóż nie. Tego rodzaju *exitus a morte* oznacza równocześnie *introitus in mortem*: ratunek przed różnorakimi śmierciami tego świata jest wejściem w śmierć zepsucia i rozkładu, pożarcia przez robaki i wysuszenia na proch, zniknięcia w grobie i zniknięcia z grobu, gdzie każdy zmarły umiera po wielokroć. Tylko Chrystusowi dany był przywilej uniknięcia takiej śmierci i niezaznania zepsucia. Co pozwoliło Mu zyskać tę prerogatywę? bynajmniej nie żywice i wonności, jakimi Józef z Arymatei obficie obłożył jego ciało (J 19, 38–39), żeby uchronić je przed rozkładem i wysuszeniem na proch, a których starczyłoby ponad potrzebę, na dłużej niż trzy dni — lecz nie na wieczność. Cóż więc zachowało Chrystusa od zgnicia i wysuszenia na proch? Może niepodleganie grzechowi pierwotnemu i wolność od niego? Owszem, grzech

pierworodny to sprawił, że psujemy się i wysychamy na popiół. Gdybyśmy nie zgrzeszyli w Adamie (jak mówi apostoł), „śmiertelność nie przyoblekłaby się w nieśmiertelność (1 Kor 15, 53)” ani zepsucie w niezniszczalność, lecz nasze przewędrowanie na drugi świat byłoby całkiem pozbawione śmiertelności i zepsucia. Skoro jednak Chrystus przyjął na siebie grzech, i to tak dalece, że stał się śmiertelny, czyż nie mogło pójść za tym podleganie zepsuciu i wyschnięciu na proch, mimo braku pierworodnej zmyy? Co zatem Go ocaliło? Może unia hipostatyczna, jedność obu natur, boga i człowieka? W istocie, namaszczenie balsamem tak przepotężnym jak sama boska natura, zabalsamowanie wiecznością⁸, mogło zupełnie oddalić rozkład i wyschnięcie na proch, on zaś był namaszczony boską naturą na ciele i duszy, ponieważ bóstwo, boska natura, nie oddzieliła się od jego martwego ciała w mogile, lecz pozostała z nim zjednoczona. Widzimy jednak, że mimo rów- nie potężnego zabalsamowania, mimo unii hipostatycznej dwóch natur Chrystus naprawdę umarł, a z powodu tej samej unii, która uczyniła Go bogiem i człowiekiem, nie stał się człowiekiem (człowieka bowiem tworzy unia duszy i ciała, każdy zaś, u kogo śmierć spowodowała ich rozdzielenie, mówiąc ściśle, nie jest człowiekiem, dopóki ten stan się utrzymuje). A skoro w Chrystusie rozłączenie ciała i duszy nie było rozbiem unii hipostatycznej, nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy powiedzieli, że chociaż jego ciało zaznało zepsucia i wyschnięcia na proch w grobie, nie doszło przy tym do rozpadu unii hipostatycznej, gdyż bóstwo, boska natura, mogła nie opuścić żywiołów i pryncypiów ciała Chrystusa, tak jak nie opuściła obu zasadniczych składników jego osoby, ciała i duszy. Brak zepsucia nie wziął się zatem ani z żywici i wonności Józefa, ani z niewinności Chrystusa, cieszącego się wolnością od grzechu pierworodnego, ani (nie trzeba dodawać) z unii hipostaz. O tym, że jego ciało nie będzie podlegało zepsuciu, najbardziej przekonująco mówią słowa pisma: *Non dabis*, „nie ścierpisz, żeby święty twój zaznał zepsucia (Dz 13, 35)”. Tajemnice religii są wyrazem woli Boga i są Mu przyjemne; nie doszukujmy się w nich dalej idących przyczyn i wytlumaczeń, skoro sam Chrystus powściągnął własną dociekliwość owym *ita est*, „mimo wszystko, ojcze, gdyż wydawało się to dobre w twoich oczach (Łk 10, 21)”. Ciało Chrystusa nie zaznało zepsucia, bo tak zawyrokował Bóg. Dusza pokorna (a tylko taka jest duszą wierzącą) polega na zamysłach i wyrokach Boga, na tych jednak, które on sam objawił i ujawnił, a nie na takich, co w nas się poczynają i przybierają kształt, aczkolwiek oparty na *verisimilitudo*, pewnym podobieństwie do prawdy. Piotr w kazaniu jerozolimskim i Paweł w kazaniu antiocheńskim (Dz 2, 14–31; Dz 13, 16–37) postąpili jak dusze pokorne. Otóż głosili, że Chrystus zmartwychwstał, nie zaznawszy zepsucia, i to nie tylko na skutek wyroku bożego, ale dlatego, że ten wyrok był już wcześniej objawiony ustami proroka. Święty Paweł cytuje ów wyrok, przytaczając słowa psalmu drugiego oraz — wspólnie ze świętym Piotrem — psalmu szesnastego. Gdy bowiem Bóg ujawnia swe wyroki i zamysły w niedwuznacznych słowach proroka lub gdy odkrywa je przez wprowadzenie w życie, wówczas czyni je naszymi, wówczas je nam objawia. Tak jak tajemnice naszej religii nie są przedmiotem rozumu, lecz dzięki wierze polegamy na wyroku i zamysle bożym (tak jest, o Boże — ponieważ taka jest Twa wola, tak być powinno), tak boże wyroki zawsze należy rozpatrywać w ich kształcie objawionym, to jest w Słowie bożym albo w wypełnieniu się wyroku. Ilekroć te dwa zbiegają się i spotykają, nie ma silniejszego znaku objawienia. kiedy więc dojrzę u siebie znaki adopcji i synostwa duchowego, jakich dostarcza Pismo, i kiedy dojrzę dobry zamysł Boga wypełniający się na mnie, kiedy dojrzę, że istotnie żyję w posłuszeństwie i w warunkach, które są dowodami adopcji i synostwa duchowego, odtąd i dopóki będę dostrzegał te znaki i tak żył, mogę zaznawać otuchy, pełen świętej pewności i umiarkowanej niezawodności własnego

⁸ Zob. przypis 3

usynowienia. Chrystus sam obstaje przy zamyśle bożym, ponieważ ten był Mu objawiony. Święci Piotr i Paweł obstają przy dwóch sposobach poznania zamysłu Boga, słowie bożym w chwili obecnej i wypełnieniu się wyroku, gdy nastanie pełnia czasu. prorocy to zapowiedzieli, powiadają apostołowie, i oto właśnie się spełnia, Chrystus zmartwychwstał, nie zaznawszy zepsucia.

Ta niespotykana szczególna cecha Pana, że nie dozna on zepsucia na ciele, przy jego powtórny przyjsciu, przyjsciu w dzień sądu, rozciągnie się na wszystkich wówczas żyjących: ich ciała nie zaznają zepsucia, ponieważ (apostoł wyjawia to jako sekret, jako tajemnicę — spójrście, ukazuję wam tajemnicę) żaden z nas nie zaśnie (czyli nie będziemy trwali w stanie śmierci w grobie), lecz „wszyscy zostaniemy przemienieni (1 Kor 15, 51)”. W jednym mgnieniu oka ulegniemy rozpadowi i ponownemu zjednoczeniu⁹, ponownemu scaleniu ciała i duszy; będzie to prawdziwa śmierć i zmartwychwstanie, lecz nie sen, nie rozkład. My wszakże, którzy umieramy i śpimy jako zmarli, musimy bez wyjątku przechodzić pozgonną śmierć, śmierć po śmierci, zaiste, śmierć po pogrzebie, rozkład po rozkładzie, śmierć zepsucia i zgnicia, pożarcia przez robaki i wyschnięcia na proch, rozwiania się i zniknięcia w grobie i z grobu, kiedy ciała będąc dziećmi królewskich rodziców i rodzicami królewskich dzieci muszą powiedzieć za Hiobem do rozkładu — „jesteś moim ojcem”, a do robaka — „jesteś mi matką i siostrą (Hi 17, 14)”. Żałosna to zagadka: ten sam robak musi być moją matką, siostrą i mną samym. Żałosne kazirodztwo: zmuszony jestem poślubić własną matkę i siostrę i stać się zarazem ojcem i matką własnej matki i siostry, poczynąć i rodzić robaka, którym jest cała ta żałosna nędza¹⁰. „Napełnią mi usta prochem i robak zakosztuje kąsków z mego ciała (Hi 24, 20)”, a mąż największej ambicji nie dozna zadowolenia, gdy najmarniejsi z żyjących ukorzą się przed nim, ci zaś nie uradują się, że są równi książętom, bo będą równi, lecz tylko w prochu. Jeden człowiek umiera w pełni sił, w spokoju i ciszy. Inny umiera z goryczą w duszy i wcale nie znajduje przyjemności w jedzeniu. obaj jednak tak samo kładą się w prochu i oblepiają ich robaki. Tak piszą Job i Izajasz: „robaki ich okrywają i plenią się pod nimi (Hi 21, 23–26; Iz 14, 11)”. Oto kobierce i dywany, na których spoczywają. Oto feretron i baldachim nad największymi z synów ludzkich. Nawet te ciała, które były „przybytkami ducha świętego (1 Kor 6, 19)”, czekają ruina, perzyna, pył. Nawet dla Izraela pańskiego, dla samego Jakuba nie ma innego określenia, innego miana jak *vermis Iacob*, „robaku Jakubie (Iz 41, 14)”. Zaiste, wyobrażenie tej pozgonnej śmierci, śmierci po pogrzebie — tego, że kiedy Bóg, u którego są wyjścia ze śmierci, już ocali mnie od śmierci łona (wyprowadzeniem na świat) i od wielorakich śmierci świata (złożeniem do grobu), muszę po raz kolejny umrzeć, gdy moje ciało wyschnie na proch i proch ten się rozwieje — tego, że władca rozpustny za życia nad mnogimi narodami musi spoczywać w pyle, w kąciku ołowianego futerału, i to nie dłużej niż przetrwa sam ołów, a potem ów człowiek prywatny i w stanie spoczynku, który sądził, że na wieki rozporządza swoją osobą i nigdy nie będzie już opuszczać zacisza, musi zostać upubliczniony w pyle grobu, jego zaś proch (takie właśnie są przewroty grobowe) zmiesza się z prochem każdego gościa i łajna, wchłonie go każda kałuża i bajoro — jest najbardziej sromotną i niegodną potwarzą dla człowieka, najbardziej śmiertelnym i ostatecznym zatarciem człowieka, jakie można sobie wyobrazić. Wydaje się, że Bóg wznosi objawienie swej mocy na wyżyny, gdy przyprowadza proroka Ezechiela do doliny suchych kości i mówi, „Synu człowieczy, czy kości te mogą żyć?

⁹ W oryginale *redintegration* — nieprzetłumaczalna gra słowna polegająca na obecności w wyrazie cząstki „red”, która w języku angielskim oznacza czerwień i odnosi się do ostatecznej fazy przemiany alchemicznej zwanej *rubedo*, której symbolem jest kolor czerwony (a także do symboliki krwi jako znaku życia i odkupienia).

¹⁰ kazirodztwo, królewska para i jej dzieci to terminy alchemiczne.

(Ez 37, 3)”, jakby było to niemożliwe. A przecież — ożyły. „Pan je obłożył ścięgna i ciałem (Ez 37, 6)” i tchnął na nie, i naprawdę ożyły. Jednak w tym przypadku można było ujrzyć kości, coś widzialnego, o czym można powiedzieć: „czy mogą one żyć?”. Przy śmierci przez wysuszenie na proch i rozwianie się prochu nie widzimy niczego, co można nazwać ludzkim. A gdybyśmy zapytali, czy proch ten może żyć? zapewne by nie mógł, zapewne byłby to tylko pył ziemny, w którym życia nie było i nigdy nie będzie. Lub proch robaków ludzkich, który żył, lecz już nie będzie. Lub proch całkiem innego człowieka niż ten, o którego pytają. Śmierć przez wyschnięcie na proch i rozwianie się tegoż prochu jest dla naturalnego rozumu najbardziej nieodwracalna ze wszystkich. Jednakże *Domini Domini sunt exitus mortis*, „W rękę Pana Boga są wyjścia ze śmierci” — On przez zespolenie prochu w to samo ciało i ożywienie tego samego ciała tą samą duszą w świętym i chwalebnym zmartwychwstaniu obdarzy mnie wyjściem ze śmierci, które nigdy już nie przeistoczy się w inny rodzaj śmierci, lecz wszczepi mnie w życie, które trwać będzie równie długo jak życie Pana życia.

IV

W taki sposób usłyszeliście to, co wiąże się z pierwszą wykładnią słów pisma („W rękę Pana Boga są wyjścia ze śmierci”), mianowicie że z łona do grobu tudzież w samym grobie przechodzimy od śmierci do śmierci, lecz, jak powiada prorok Daniel, „Pan, Bóg nasz, może nas ocalić (Dn 3, 17)” i naprawdę ocali.

V

Pora, abyśmy przeszli do drugiej wykładni słów Pisma („W rękę Pana Boga są wyjścia ze śmierci”), mianowicie że do Boga, a nie do człowieka, należy wydawanie wyroków w chwili naszej śmierci albo orzekanie, czy zmarły zaniedbał sprawy boże, na podstawie sposobu, w jaki skonał.

VI

Oznaki, które spostrzegają lekarze i ich prognozy, czy pacjent umrze, czy wyzdrowieje, biorą się z zasad sztuki medycznej. My jednak nie znamy zasady ani sztuki, na podstawie której można by z oznak towarzyszących umieraniu jakiegoś człowieka prognozować jego śmierć duchową i potępienie wieczne. Często dostrzegamy dosyć, żeby się smucić, lecz za mało, by rozpaczać. Łaski boże działają natychmiast, w ciągu minut, i bywają niewyczuwalne dla świadków oraz całego otoczenia konającego. Możemy więc ulec złudzeniu zarówno co do jego zbawienia, jak i zatracenia. Gdy umiera przyjaciel, zwykliśmy się pocieszać, jeśli ktoś potwierdzi, że odszedł jak baranek, nie stawiając oporu. Aczkolwiek Bóg jeden wie, czy temu odejściu nie towarzyszyło niebezpieczne zamroczenie i otępienie, niewrażliwość na to, w jakim jest się stanie. Nasz zbawiciel zniósł przecież zmagania ze śmiercią, smutek śmiertelny w głębi

duszy, agonię cielesną aż do krwawego potu, wadzenie się z bogiem i własne słowa wykrzyczane z krzyża. Pobożny był ów człowiek, który rzekł na łożu śmierci (a raczej — na ściółce śmierci, był bowiem pustelnikiem): *Septuaginta annos Domino servivisti et mori times?* „Siedem dziesiątków lat służyłeś dobremu panu, a teraz nie chcesz się z Nim spotkać?”. ale Hilarion nie chciał. Pobożny był również inny człowiek (także pustelnik), który stwierdził, że dzień jego śmierci *cogita te hodie coepisse servire Domino et hodie finiturum*, „winniście uznać za pierwszy dzień na służbie u waszego Pana, uwielbienie Go chrześcijańskim i nieustannym umieraniem”, jeśli bowiem twój pierwszy dzień okaże się ostatnim, jak prędko odbierzesz zapłatę? ale Barlaam nie smuciłby się zanadto, gdyby odwlec ten moment. Nie wyciągajcie fałszywych wniosków z tego, że ktoś wzdraga się umrzeć. Sam Chrystus własną śmiercią zabronił nam snucia błędnych domysłów co do ludzi, których spotyka śmierć gwałtowna, jak złoczyńców. Jego zgon mógł przecież sprawiać takie wrażenie. „Został uznany za złoczyńcę i zabity jak złoczyńca (Mk 15, 28)”. Nie ulega kwestii, że sądziło tak wielu przypatrujących się jego męce. Pismo podaje bardzo mało przykładów nagłej śmierci dobrych ludzi, bo śmierć na polu bitwy trudno nazwać nagłą. Bóg wszelako nie rządzi za pomocą przykładów, lecz przykazań, i dlatego nie wolno wyciągać fałszywych wniosków z tego, że człowiek umiera niespodziewanie lub wśród oznak rozstroju, choć temu ostatniemu mogą towarzyszyć słowa zwątpienia i braku wiary w miłosierdzie boże. owszem, drzewo leży tam, gdzie upadło, ale to nie ostatni cios powala drzewo i bynajmniej nie ostatnie słowo, nie dech ostatni przesądza o losie duszy. Bez ustanku módlmy się o życie w pokoju zamiast gwałtownej śmierci, o czas na skruczę zamiast nagłej śmierci, o skromne i umiarkowane bezpieczeństwo zamiast śmierci wśród rozstroju i zwątpienia, nie wyciągajmy jednak pochopnych wniosków, gdy kogoś spotka taka śmierć. *Domini Domini sunt exitus mortis*, „w ręku pana boga są wyjścia ze śmierci”. On zaś przyjął Samsona, który opuścił ten świat w sposób (rozważmy całe zdarzenie od strony aktywnej i pasywnej, przypatrzmy się zgonowi Samsona i śmierci tych, których pozabijał razem ze sobą (Sdz 16, 1–30)) zasługujący chyba na dostatecznie surową wykładnię¹¹. A jednak apostoł Paweł z natchnienia Ducha Świętego uczcił Samsona w wielkim spisie (na kartach listu do hebrajczyków (Hbr 11, 32) — i tak też czyni cały kościół. Nie sam dzień śmierci, lecz cały bieg życia jest naszym sądnym dniem. Jestem wdzięczny temu, kto modli się za mnie, gdy bije mi dzwon, lecz jeszcze wdzięczniejszy jestem temu, kto mnie katechizuje, kto głosi mi Słowo boże, kto poucza mnie, jak żyć. *Fac hoc et vives*, oto bezpieczeństwo moja, usta Pana wyrzekły, „czyń tak a będziesz żył (Łk 10, 28)”. Cóż, mimo że tak czynię, umrę — cielesną, naturalną śmiercią. ale bóg nie uczynił najmniejszej wzmianki, że uważa śmierć cielesną za naturalną. Nie powiedział: „żyj dobrze, a umrzesz dobrze, to jest łatwą, spokojną śmiercią”. Natomiast rzekł: „żyj dobrze na ziemi, a będziesz żył dobrze na wieki”. Jak pierwsza część zdania gładko przechodzi w ostatnią i nie zważa, nie czeka na zdanie wtrącone, tak dobre życie uchodzi do wiecznego życia, nie zważając na rodzaj zgonu. Bramę mojego więzienia może otworzyć klucz naoliwiony (łagodna i przygotowująca choroba); może wyważyć ją gwałtowna śmierć; może wypalić ją srożąca się i szalejąca gorączka. Zawsze jednak otworzą mi bramę niebios, albowiem w Panu jest przyczyna mego życia i w ręku Pana Boga są wyjścia

¹¹ Postać Samsona jest jedną z kluczowych metafor utworu Donne’a. Biblijny Samson zgrzeszył przeciw Bogu wiążąc się z Dalilą. Za to Bóg odebrał mu nadludzka siłę, tak że został pojmany i oślepiiony przez Filistynów. Kiedy sprowadzono go w kajdanach podczas jednego z filistyńskich świąt, jako szyderczą oznakę triumfu, uprosił Boga, aby na chwilę przywrócił mu siły. Gdy to się stało, gołymi rękami zerwał filary budowli, w której się znajdował, grzebiąc samego siebie i swoich wrogów. Pismo święte precyzuje, że budowla ta była świątynią pogańskiego bożka Dagona. U Donne’a umieranie chrześcijanina jest aktem wyzwolenia: zniszczeniem świątyni doczesnego ciała, która jest nieodwracalnie skażona śmiercią i grzechem.

ze śmierci. I nie posuniemy się dalej w rozważaniu drugiej wykładni słów Pisma ponad to, że wyjście ze śmierci oznacza *liberatio in morte*, że Bóg troszczy się o bezpieczeństwo duszy bez względu na to, jakie męki przechodzi ciało w godzinie śmierci.

VII

Przejdźmy teraz do trzeciej i ostatniej wykładni, w myśl której wyjście ze śmierci oznacza *liberatio per mortem*, ocalenie przez śmierć innego człowieka, przez śmierć Chrystusa. *Sufferentiam Iob audistis et vidistis finem Domini*, mówi święty Jakub, „Słyszeliście o cierpliwości Joba (Jk 5, 11)”, słyszycie przez cały ten czas, bo przez każdego człowieka, przez każdego żalosego nieszczęśnika, przemawia Job. Następnie rzecze: „teraz widzicie koniec Pana (Jk 5, 11)” — nie ten jednak koniec, który Pan wyznaczył dla siebie (nasze zbawienie), ani ten, który wyznacza nam (upodobnienie do siebie). Chodzi o śmierć Pana, bolesną i haniebną. Dlaczego Chrystus umarł? Dlaczego w taki sposób? *Quia Domini Domini exitus mortis*, „ponieważ w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci”: taką odpowiedź daje święty Augustyn we własnej interpretacji tej perykopy Pisma. *Quid apertius diceretur*, stwierdza, „cóż jest oczywistszego, cóż bardziej się narzuca niż taka wykładnia”? Wcześniejsza część wersetu psalmowego brzmi: „Bóg nasz jest Bogiem zbawienia”, *Deus salvos facienti*. Według Augustyna oznacza to, że Bóg musi nas ocalić. A jaki Bóg — jeśli nie Jezus? Wszak nadano Mu to imię, bo On miał nas ocalić. W ręku Jezusa, zbawiciela, są wyjścia ze śmierci. *Nec oportuit eum de hac vita alios exitus habere quam mortis* (Jk 5, 11). Jezus przyjął naszą śmiertelną naturę i uczestniczył w życiu, które jest dla niej właściwe. Nie mógł zatem opuścić tego życia w żaden inny sposób niż przez śmierć. *Ideo dictum*, dlatego właśnie powiedziano, że w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci — konkluduje święty Augustyn — *ut ostenderetur moriendo nos salvos facturum*, „aby każdy zobaczył, iż On miał umrzeć dla naszego ocalenia”. Ten sam fragment psalmu święty Izydor przytacza na dowód tego, że Chrystus był prawdziwym człowiekiem (wiele heretyckich sekt zaprzeczało bowiem prawdziwości Jego boskiej natury, lecz równie liczne — prawdziwości Jego człowieczeństwa); Chrystus, dowodzi Izydor, był Panem Bogiem, *Dominus Dominus* (tekst natchniony podwaja słowo), a jednak to w Jego ręku, „w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci”. *Opportuit eum pati*. Nie można dodać nic ponad to, co Chrystus mówi o sobie samym: „[...] te rzeczy Mesjasz musi wycierpieć (Łk 24, 26)”. Nie mógł On postąpić inaczej, jak tylko umrzeć. Stąd ta część naszego kazania musi być kazaniem pasyjnym. Skoro całe życie Pana było nieustającą pasją, cały okres postu winien stać się nieustającym Wielkim Piątkiem. Bolesci, jakie znosił w ciągu życia, nic nie ujęły z trudów Jego bolesnej męki — tak wiele odczuł, a w jej godzinie żadnych nie oszczędzono Mu odczuć. Niechaj więc to, o czym trzeba było powiedzieć na początku, raczej przyda niż ujmie głębokości waszemu zanurzeniu w męce Pana, gdy będziemy obchodzić jej uroczystą pamiątkę. Krople krwi, które Chrystus uronił podczas obrzezania, nie pomniejszyły liczby kropel krwi, które wylał, konając, wy zaś nie wylejecie mniej łez, przeżywając misterium paschalne, jeżeli uronicie kilka teraz. Zechciejcie zatem rozważyć wraz ze mną, jakim sposobem w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci.

Zaiste, dziwne to rozważanie, że Bóg i Pan, Pan życia, mógł umrzeć. Zdumiewające, że Morze Czerwone mogło wyschnąć (Wj 14, 21), że słońce mogło wstrzymać bieg (Joz 10, 13), że piec mógł rozgrzać się aż po siedmiokroć (Dn 3, 18) i nie spłonął. Niepojęte, cudownie wprost

niepojęte, że wygłodniałe lwy mogły nie kąsać (Dn 6, 16–19). Jednak jeszcze dziwniejsze. wydaje się to, że Bóg mógł umrzeć — a tym bardziej że chciałby umrzeć. Najwyższe zaś zdumienie budzi, że Bóg powinien umrzeć, że musiał umrzeć. *Non exitus*, powiada św. Augustyn, „Pan Bóg nie miał innego wyjścia niż przez śmierć”. *Opportuit pati*, mówi sam Chrystus, „Cokolwiek Mesjasz powinien wycierpieć, musiał wycierpieć”. *Deus ultionum Deus*, rzecze Dawid, „Bóg jest bogiem zemsty (Ps 94, 1)”, nie pozostawi grzechu ludzkiego bez odpłaty, bez kary. Czytamy jednak nieco dalej: *Deus ultionum libere egit* — „Bóg zemsty działa wedle własnej woli, karze i oszczędza, kogo zechce (Rz 9, 18)”. I nie chciałby oszczędzić samego siebie? Wręcz przeciwnie. *Dilectio fortis ut mors*, „Silna jak śmierć jest miłość (Pnp 8, 6)”, silniejsza nawet, bowiem wchłonęła w siebie śmierć, a to w naturze jest niepożądane. *Si possibile*, mówi Chrystus, „Jeżeli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich (Mt 26, 39)”, gdy Jego miłość, której wyrazem był uprzedni zamiysł podjęty wraz z Ojcem, już uniemożliwiła oddalenie męki. „Wiele wód nie zgaśi miłości (Pnp 8, 7)”, a Chrystus zakosztował wielu. Z miłości przyjął chrzest, lecz na tym Jego miłość nie poprzestała. Z miłości płakał nad Jeruzalem, lecz na tym Jego miłość nie poprzestała. Zmieszał krew z wodą, konając, lecz na tym Jego miłość nie poprzestała. Płakał krwią czystą ze wszystkich oczek, ze wszystkich porów skóry, spod razów bicia i wbitych w skroń cierni (rany Pana Boga się otwały i popłynęła z nich krew), i tak się wyraziła Jego miłość, ale nic jej nie przygasiło. Nie chciał, zaprawdę, nie mógł oszczędzić siebie samego. Próżno szukalibyśmy czegoś bardziej dobrowolnego niż śmierć Chrystusa. To prawda, *libere egit*, Chrystus umarł dobrowolnie. Biorąc jednak pod uwagę pakt zawarty między nim a Ojcem, był w pewnym stopniu przymuszony, było w tym pewne *opportuit*. Mesjasz powinien cierpieć. Kiedy zatem powstała ta obligacja, ta konieczność, *opportuit*? Kiedy to wszystko się zawiązało? Z pewnością zamiysł, w myśl którego Chrystus miał to wszystko wycierpieć, był wiecznym wyrokiem. A czy jest coś starszego niż rzeczy wieczyste? Nieskończona miłość, odwieczna miłość. Spodobało się Panu, abyśmy z powagą rozważyli tę myśl, podążając do samego jej źródła, że bez względu na to, jaką wolność dostrzeżemy w Chrystusie, wolność do życia czy do śmierci, owa konieczność umierania, wyrok boży będzie równie odwieczny jak ta wolność. Jakże jednak umniejszył Chrystus konieczność umierania! Ojciec nazywa ją ledwie zasinieniem¹², ledwie zgnieceniem pięty („a wąż zgniecie mu piętę (Rdz 3, 15)” — choć mówi przez to, że wąż będzie nastawał na życie Syna i dopnie swego. Sam Chrystus nazywa konieczność umierania chrztem, jak gdyby przez to czynił tę konieczność łatwiejszą. Mam być ochrzczony chrztem (Łk 12, 50), mówi, i w rzeczy samej, cierpiał, dopóki to się nie dokonało, a chrztem była Mu śmierć. Duch Święty nazywa ją natomiast radością (gdyż właśnie „dla radości, przygotowanej już dla niego, Chrystus zniósł krzyż (Hbr 12, 2)”, nie chodzi jednak o radość z nagrody otrzymanej po męce, lecz o radość przepełniającą Go nawet u szczytu udreń, wyrastającą z tych udreń. Kiedy Chrystus nazywa swoją mękę *calicem*, kielichem, niczym pośledniejszym („czyż możecie pić z mojego kielicha? (Mt 20, 22)”, nie mówi o niej ze wstrętem, z obrzydzeniem: w rzeczy samej, był to kielich, *salus mundo*, zdrowie dla całego świata. *Quid retribuam*, śpiewa Dawid, „Czym się Panu odpłacę?” Odpowiedzcie za Dawidem: *Accipiam calicem*, „Przyjmę kielich zbawienia (Ps 116, 12–13)”. Przyjmijcie ów kielich zbawienia, mękę Jezusową, jeśli nie do natychmiastowego naśladowania, to choć do rozważania. Podziwiajcie teraz Pana, który był

¹² W klasycznych angielskich przekładach biblijnych ten fragment Księgi Rodzaju zawiera czasownik „to bruise”, który pierwotnie oznaczał „zmiażdżyć” i przez szacunek dla tradycji został zachowany, mimo że samo słowo przeszło w języku ogólnym szybką ewolucję znaczeniową i już w czasach Donne’a oznaczało przede wszystkim „nabić siniaka”.

Bogiem, lecz mógł umrzeć, chciał umrzeć i musiał umrzeć — dla waszego zbawienia! Od świętego Mateusza i Marka dowiadujemy się, że Mojżesz i Eliasz rozmawiali z Chrystusem podczas Jego przemienienia. O czym jednak rozmawiali, podaje tylko święty Łukasz. *Dicebant excessum eius* — rozmawiali o Jego zgonie, „o śmierci, którą miał ponieść w Jeruzalem (Łk 9, 31)”. W oryginale stoi słowo *exodus*, sedno rozważanej przez nas perykopy, *exitus*, wyjście przez śmierć. Mojżesz, którego *exodus* stanowi prefigurację rozważanego tu wyjścia Pana naszego i który wyprowadzając Izraela z Egiptu przez Morze Czerwone, zapowiedział czynem prorockim, że Chrystus przeprowadzi ludzkość przez morze własnej krwi, oraz Eliasz, którego *exodus* i wyjście z tego świata stanowiło figurę wniebowstąpienia Chrystusa, bez wątplenia z zadowoleniem rozmawiali z Panem *de excessu eius*, o całkowitym wypełnieniu się wspomnianych wyżej proroctw podczas Jego śmierci w Jeruzalem. Rozmyślanie o śmierci Chrystusa powinno tym mocniej poruszać wnętrza nasze, że dotyczy dzieła już dokonanego. Starożytnych Rzymian jakoś wzburzało i odpychało imię śmierci, nie mogli go wymieniać, wcale, nawet w testamentach; nie wolno im było napisać *si mori contigeris*, lecz *si quid humanitus contingat* — zamiast „kiedy” lub „jeśli umrę”, „gdy bieg natury wypełni się na mnie”. Czy dla nas, którzy każdego dnia mówimy o śmierci Chrystusa (został ukrzyżowany, umarł i spoczął w grobie), pamięć o własnej śmierci lub napomknienie o niej może być gorzkie lub drażniące? W ostatnich czasach pojawili się wśród nas tacy, którzy nader swobodnie przyzywają imię śmierci i śmierć Boga, lecz w bluźnierczych przekleństwach i wyzwiskach. Nieszczęśni, o nich to powiedzą, że nigdy nie wzywali imienia Jezusa, gdyż wzywali Go nazbyt często. Ci usłyszą z ust Jezusa: *Nescivi vos*, „Nigdy was nie znałem (Mt 7, 23)”, bo sami nazbyt się z Nim spoufalali. Mojżesz i Eliasz rozmawiali z Chrystusem o Jego śmierci jedynie w świętym i radosnym sensie, to jest rozprawiali o przywileju, jaki miał otrzymać cały świat i oni sami na skutek męki i zmartwychwstania Pana. Dysput o religii nie powinno się toczyć z ciekawości, lecz dla zbudowania innych. Co więcej, Mojżesz i Eliasz rozmawiali z Chrystusem o Jego śmierci, kiedy ten był u szczytu chwały okazanej na ziemi, w czasie Przemienienia. My zaś boimy się mówić możliwym tego świata o ich śmierci, lecz karmimy ich próżną ułudą nieśmiertelności i niezmienności. Jednak, idąc za słowami świętego Piotra, *bonum est nobis esse hic*, „dobrze nam trwać w tym miejscu (Mt 17, 4)”, trwać w rozważaniu śmierci Zbawiciela. Rozbijmy zatem nasze tabernakulum, namiot spotkania (nasze rozmyślenia), na kilku stopniach, po których Pan Bóg kroczył owego dnia ku swemu wyjściu ze śmierci.

Przywołajmy teraz przed oczy nasze cały dzień, od tej godziny czwartku, w której Chrystus spożył paschę, aż do godziny dnia następnego, w której skonał. Niech dzień dzisiejszy przejdzie w dzień, który oto nabożnie rozpamiętujemy i niechaj każdy z nas, mając w pamięci własne postępowanie, pochyli się głęboko nad tym, co czynił Jezus. Otóż zanim Jezus ustanowił i świętował Sakrament (po spożyciu paschy), dokonał aktu pokory, umył stopy swoim uczniom, nawet Piotrowi, który przez chwilę Mu się opierał⁷¹ (J 13, 6–8). Czy przygotowując się na przyjęcie świętego Sakramentu, w szczerzej pokorze szukałeś pojednania z całym światem, nawet z tymi, którzy stoją odwróceni i nie chcą się z tobą pojednać? Jeżeli tak, przez pierwszą część ostatniego dnia Pana byłeś Mu podobny. Po ustanowieniu Sakramentu Jezus aż do nastania nocy spędzał czas na modlitwie, głoszeniu Słowa bożego i śpiewaniu psalmów (Mk 14, 26). Czy rozważyłeś, że godne przyjęcie Sakramentu polega na trwaniu w świętości nie tylko podczas przygotowania do tego przyjęcia, ale również po nim? Jeżeli tak, upodobniłeś się do Pana aż do zmięczenia. Nocą Jezus udał się do ogrodu, żeby się modlić i modlił się *prolixius* (Łk 22, 44; Wulgata: Łk 22, 43) — wiele czasu poświęcił modlitwie. Ile czasu? Ponieważ dosłownie napisano, że Jezus modlił się trzy razy i że wróciwszy do swoich uczniów po

pierwszej modlitwie, gdy zastał ich śpiących, powiedział: „Jednej godziny nie mogliście czuwać wraz ze mną? (Mt 26, 40)”, niektórzy wnioskuja, że Jezus spędził na modlitwie trzy godziny. Wprost lękam się zapytać, dokąd się udałeś i jak rozporządziłeś sobą wczoraj, gdy ciemność skryła ziemię i noc zapadła. Jeśli ów czas spędziłeś w świętym powierzeniu się Bogu, poddając swoją wolę Jego woli, spędziłeś noc na podobieństwo Pana. Tej samej nocy, podczas modłów, Jezus przeżywał katusze i spływał krwawym potem (Łk 22, 44). Żywię nadzieję, że się modliłeś. Nie każda jednak zwyczajna i ugruntowana nawykami modlitwa, lecz taka, której rzeczywiście towarzyszy wylewanie łez i gotowość na przelanie krwi dla chwały Pana, gdy zajdzie potrzeba, upodabnia do Niego. Około północy, za sprawą pocałunku, Jezusa schwytano i związano. Czy aby nie upodobniłeś się w tym do Pana, nazbyt dosłownie i aż nazbyt dokładnie? Czy o północy nie dajesz się schwytać i związać za sprawą pocałunku? Z ogrodu oliwnego Jezusa powiedziano do Jeruzalem, najpierw do Annasza, potem do Kajfasza; dopiero wtedy przesłuchano Go, spoliczkowano, a wreszcie oddano pod straż żołnierzom, od których znosił szyderstwa i razy, zasłanianie twarzy i plucie w twarz, bluźnierstwa i złośliwie wymierzane ciosy, o czym wspomina ewangelia. Tortury te ustały wraz z *gallicinum*, pianiem koguta, przywodzącym Piotra do skruchy (Mk 14, 72). Ty sam dobrze wiesz, jak spędziłeś ostatnią noc. Jeżeli popełniłeś cokolwiek, co domaga się łez Piotrowych, a ich nie wylewasz, pozwól mi zostać twoim kogutem. Właśnie teraz twój mistrz (w osobie sługi nieużytecznego) odwraca się i spogląda na ciebie (Łk 22, 60–61). Uczyni to! Wczesnym rankiem, gdy tylko dzień nastał, Żydzi zwołali radę w pałacu najwyższego kapłana (Mt 27, 1) i uzgodnili, jakie dowody przedstawią przeciw Jezusowi. Potem powiedli Go przed Piłata, który miał być mu sędzią. Czy obudziwszy się dzisiejszego ranka, byłeś skłonny do oskarżenia siebie i przyznania się nawet do fałszywych oskarżeń, innymi słowy, raczej do podejrzenia czynów niebędących grzechem o to, że nim są, niż do przemilczenia i usprawiedliwienia prawdziwych grzechów? Jeśli tak, byłeś podobny Panu w tej godzinie. Piłat nie znalazł dowodów przeciw Jezusowi. Aby więc uspokoić własne sumienie i ukontentować Heroda, tetrarchę Galilei (Chrystus był Galilejczykiem, podlegał więc władzy Heroda), który przebywał wtedy w Jerozolimie, odesłał Jezusa do niego, raczej jako szaleńca niż złoczyńcę. Herod zaś odesłał Pana, ze wzgardą (Łk 23, 11), Piłatowi w celu dalszego procedowania; stało się to około ósmej rano. Czy chętnie poddajesz się temu dociekaniu, temu badaniu, temu potrząsaniu twoim sumieniem niby sitem, aby ujrzeć osobno, warstwa po warstwie, swoje grzechy młodości i grzechy dnia dzisiejszego, grzechy łoża i grzechy stołu, substancję i okoliczności każdego grzechu? Bo jest to czas spędzony na podobieństwo zbawiciela. Piłat usiłował ocalić Jezusa, korzystając z przywileju dnia świątecznego, ponieważ takiego dnia należało uwolnić jednego więźnia; lud jednak wybrał Barabasa. Aby ratować Pana przed śmiercią, Piłat dał folgę wściekłości tłumowi i wydał Jezusa na inne męki, na ubiczowanie i cierniem ukoronowanie i na pastwę wielu pogardliwych a sromotnych obelg. To jednak nie ocaliło Jezusa — tłum wymógł, żeby Go ukrzyżować. Czy nie podejmowałeś postów, jałmużny, umartwień i samobiczowań, aby odkupić własne grzechy i zadośćuczynić sprawiedliwości bożej? Wszystko na próżno, nie tędy droga, domagamy się zupełnego ukrzyżowania grzechu, który tobą włada; to bowiem upodobni cię do Chrystusa. Zbliżyło się południe i Piłat wydał wyrok, a egzekucji dokonano z takim pośpiechem, że jeszcze przed południem Jezus znalazł się na krzyżu. Oto na krzyżu wisi święte ciało, powtórnie ochrzczone we własnych łzach i pocie, nasączone balsamem żywej krwi swojej. Oto są wnętrzności miłosierdzia (1J 3, 17), tak widoczne, tak odsłonięte, że możesz je ujrzeć przez rany Zbawiciela. Chwalebne oczy bledną w ich świetle: słońce, wstydząc się jaśnieć dłużej niż one, również się zaćmiło. Potem zaś Syn Boży, który nigdy nie był z nas, a przyszedł do nas sposobem niespotykanym wcześniej, przyjmując naszą naturę, oddaje duszę (która zawsze była

w rękach Ojca) w sposób wcześniej niespotykany, przez dobrowolne wytchnięcie jej z siebie w ręce Ojca. Albowiem w ręku Pana Boga są wyjścia ze śmierci i chociaż, zgodnie z przedwiecznym paktem, musiał on umrzeć, to jednak Jego świętego ciała nikt nie naruszył ani nie połamał. On sam wytchnął, oddał ducha, a jak Bóg tchnął duszę w pierwszego Adama, tak drugi Adam tchnął duszę swoją w Boga, w ręce Boga. Tam cię pozostawiamy, w owym błogosławnym zawieszeniu, byś się uwiesił wiszącego na krzyżu, abyś się kąpał w Jego łzach, abyś ssał Jego rany i spoczął cicho w Jego grobie, póki nie zechce obdarzyć cię zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem do królestwa, które dla ciebie nabył za niewyobrażalną cenę krwi swojej, krwi niepodlegającej żadnemu zepsuciu. Amen.

Tłum. Piotr Plichta



**FUNDACJA
ALBEDO**

**KUPUJEMY SPECJALISTYCZNE KSIĄŻKI
DLA POLSKICH BIBLIOTEK**

Drogi Czytelniku, dokonując wpłaty na cele statutowe Fundacji umożliwiasz zakup do polskich bibliotek nowych książek. Ostateczną listę zamówionych przez nas pozycji współtworzą studenci i pracownicy naukowcy. Kupujemy książki obcojęzyczne, najczęściej specjalistyczne, drogie i trudno dostępne w bibliotekach. Dzięki temu wielu studentów i pracowników naukowych mogło napisać ciekawsze prace dyplomowe i poszerzyć swoje horyzonty.

I ty możesz skorzystać z książek, które już przekazaliśmy bibliotekom. Ich aktualną listę i lokalizację znajdziesz w zakładce „przekazane książki” na stronie www.fundacjaalbedo.pl

**Nawet drobne datki bardzo pomagają nam w naszej misji.
Dziękujemy za każdą przekazaną nam złotówkę!**